

Słowa kluczowe: teologia, dogmatyka, kultura, interdyscyplinarność, Kościół, teocentryzm, chrystocentryzm, wiara, rozum

Keywords: theology, dogmatics, culture, interdisciplinarity, Church, Theocentricism, Christocentrism, faith, mind

Ks. Jerzy Szymik

UNIwersytet ŚLĄSKI

Instytut Teologii

ORCID: 0000-0002-1065-5647

DELECTATIO ET DECOR ORDINIS

O TEologii JAKKA SALIJA OP

„ten przekłety dylemat nowożytnej teologii, że jeśli ortodoksyjnie, to rzemieślniczenie, a jeśli ambitnie, to po heretycku. [...] Potrzeba twórczej i oryginalnej teologii ortodoksyjnej”.

J. Salij, *Dlaczego kocham dogmaty?*

„nikt nie staje się wielkim teologiem, bo potrafi zmierzyć się z drobiazgowymi i trudnymi szczegółami, ale dlatego, że jest w stanie przedstawić ostateczną jedność i prostotę wiary.”

Benedykt XVI, *List do Kardynała G.L. Müllera z 31 lipca 2017 r.*

Mówią,
że cię wszechmoc uwiodła,
że Ci się nie udało starość i dzieci z wodogłowiem.
Mówią,
że się z Tobą rozeszliśmy już dawno,
że hipoteza Twojego istnienia jest tanią pociechą.

Mówią,
żeś się poślizgnął w kałuży naszej niewinnej krwi.

To ból mówi, nie oni, mówisz.
Pragnę. Nie wiedzą, co mówią.
Pragnę, by ich nie bolało.
Nie jestem niezwyknięty,
jestem jedynie wierny, mówisz.
Nie zejść z krzyża, milczysz.
Zostanę po ich stronie, byle mi nie zginęli.
Co zrobię, gdyby mi zginęli?

Ty miej o nich staranie, mówisz.
Oddam tobie, gdy będę wracał,
mówisz.

J. Szymik, *Emmanuel*

To bardzo osobiste analizy, interpretacje, impresje.

Jedną z najważniejszych dla mnie (dla skutków mojego spotkania z myślą Profesora, a w konsekwencji też dla mojej teologii) książek ojca Salija, stukilkustro-nicową *Tajemnicę Emmanuela dzisiaj*, wydaną równo 30 lat temu, otwiera zna-mienne wyznanie: „Gdybym miał w jednym słowie streścić samą istotę chrześcijań-stwa, nie wahałbym się ani chwili: chrześcijaństwo jest to Emmanuel, Bóg z nami. «Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emmanuel» (Iz 7,14). Cały ród ludzki – powiada święty Augustyn – leżał poraniony przez zbójców i ciężko chory. Na szczęście Jednorodzony Syn Boży ulitował się nad nieszczęśnikiem, po-chylił się nad nim, przyjmując ludzką naturę i stając się jednym z nas, a następnie opatrzył jego rany winem i oliwą” (Salij, 1989, s. 7).

Otóż dokładnie taka - by tak rzec, Emmanuelińska - jest perspektywa teolo-giczna wiersza stanowiącego trzecie motto tego tekstu. Motto pojawia się po to, by podkreślić i wzmocnić radykalny chrystocentryzm tezy Salija, istotowo wywiedzio-ny z Nowego Testamentu, Augustyna, Tomasza *et consortes*, a w swoim kształcie nawiązujący do chrystologicznej interpretacji przypowieści o miłosiernym Samary-tanie. Wino to Jego krew, oliwa to Jego Duch - oto kuracja Emmanuela, wyjaśnia Profesor (tamże).

To znak szczególny pism ojca Jacka: teocentryczny chrystocentryzm w Em-manuelińskim, opisanym wyżej, kształcie i nachyleniu. Do czego zresztą przyjdzie

nam jeszcze w tej refleksji wrócić. „Bóg z nami” nie jest pleonazmem, wyjaśnia, jeśli pamiętać, że przepaść wykopana między Bogiem a światem (Iz 59,2) ciemności i bezsensu, kłamstwa i mordy, przemocy i pogardy, naszym światem takim właśnie i tak właśnie naszym światem, została pokonana we Wcieleniu (tamże, s. 8-9). „Oszałał”, mówią o Emmanuelu u Marka (3,21). „Oszałał z miłości do człowieka” – dopowiada Salij (tamże, s. 8). I tę szaleńczą, miłosną, trwałą („jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata”, Mt 28,20) „obecność Emmanuela wśród nas nazywa się Kościołem” (tamże, s. 11).

„Bezinteresownym i niezasłużonym darem Boga jest to, że jesteśmy Kościołem” (tamże). Myślałem o tym ciągu Salijowych tez i jego autodeklaracji (gdybym miał... nie wahałbym się... Emmanuel... Bóg z nami... Kościół), kiedy w połowie czerwca 2019 r. mój przyjaciel, proboszcz jednej z katowickich parafii, opowiadał, że po mszy podeszła do niego dziewczynka i szepnęła mu do ucha: „proszę księdza, uwielbiam Kościół”. Było to, powtórzę, w połowie 2019 roku. Oboje, i Salij, i dziewczynka, zdają się mówić o tym samym: cud Kościoła bierze się ze wspaniałości Emmanuela. I stąd zachwyty, uwielbienie.

Bo jeśli Emmanuel, to i Kościół („poza Kościołem i poza aktywnym uczestnictwem w nadprzyrodzonym życiu Kościoła nie da się być naprawdę chrześcijaninem” [tamże, s. 5]), a z nim, nieodłącznie, jego święta wiara i wiedza – teologia.

Powtórzę myśl pierwszą tego wstępu: to bardzo osobiste. Bo powstał ten tekst z wdzięczności. Za te Emmanuelińskość jego teologii i nie tylko za nią.

1.

W krótkim wstępie do *Dylematów naszych czasów* pozwolił sobie ojciec Salij na długi cytat z Denisa de Rougemonta. Przypuszczam, że ze względu na polemiczny pazur tegoż, ale głównie jednak z powodu obecnej w tym passusie cudzego tekstu wielkiej *laus theologiae*, czyli z powodu pokrewieństwa (ze szwajcarskim historykiem idei i eseistą) w poglądzie na fundamentalną rolę *scientia fidei* dla wiary i kultury naszej cywilizacji. De Rougemont pisze tak:

„Mało znam pojęć, które byłyby w naszym stuleciu w tak wielkiej pogardzie, mało słów wzbudzających u naszych współczesnych tak nikły odzew – i nie mówię tu o ludziach niewykształconych, lecz o elicie intelektualnej. Spotykając wielkich uczonych, filozofów, moralistów, słynnych na cały świat pisarzy, możecie się przekonać, że w dziewięciu na dziesięć przypadków ci czołowi myśliciele współczesności, nieco zdziwieni pytaniem, przyznają bez cienia wstydu, że nigdy w życiu nie przeczytali choćby jed-

nego traktatu teologicznego. Jeszcze bardziej by ich zdziwiło, gdybyśmy im powiedzieli, że daje się to odczuć w całym ich dziele: nie dostrzegaliby zapewne co ma jedno do drugiego. Sądzę, że mamy tu do czynienia z postawą świadczącą o zacofaniu, bardziej niepokojącą dla naszej kultury niż szkody wyrządzone przez faszystowskie hordy. Myśl Zachodu wraz z właściwym jej słownictwem zrodziła się z wielkich dysput teologicznych w pierwszych stuleciach istnienia Kościoła. Nasza muzyka, rzeźba, malarstwo zrodziły się w prezbiteriach kościołów, zaś na kształtowanie się naszej poetyki wpłynęła atmosfera panująca w sektach manichejskich. I nawet jeszcze wielkie filozofie nowożytne, Kartezjusz i Kant, Hegel, August Comte i Marks, przyjmowały za punkt wyjścia swój stosunek do teologii. Nieznajomość teologii oznacza odcięcie się od najpłodniejszej tradycji kultury zachodniej, skazywanie się na nieświadome odkrywanie na nowo tych samych prawd duchowych, które zostały już przed piętnastoma wiekami sformułowane przez Ojców Kościoła i wielkich heretyków. Teologiczna naiwność naszego wieku jest jedną z głównych okoliczności sprzyjających powstawaniu nowego barbarzyństwa (Rougemont, cyt za: Salij, 1994, s. 5).

Naiwność i barbarzyństwo „naszych czasów” – z nimi wielkie dzieło Salija toczy od lat swoją prywatną wojnę (o publicznych skutkach, mam nadzieję). To w nich – w naiwności i barbarzyństwie – mają však swoje źródło liczne „dylematy” nasze i nam współczesnych. Podstawowym w tej wojnie orężem jest dla Salija – i stąd poręczność przywołania tezy de Rougemonta – teologia.

Jak ją rozumie? Jaką uprawia?

Uprawia teologię dogmatyczną, oczywiście, jest bowiem specjalistą, profesorem akademickim w tej właśnie subdyscyplinie teologicznej. Ale – to bardzo ważne – interesuje go interdyscyplinarna współpraca dogmatyki z innymi działami teologii oraz, szerzej, z innymi naukami i jeszcze szerzej – ze sztuką i kulturą. Jest to też dogmatyka mocno dbająca o przełożenie egzystencjalne, o głęboką więź *theoria* z *praxis*, zgodnie zresztą z Salijowym rozumieniem specyfiki polskiej teologii. Ale po kolei.

Jest mu bliskie mądrościowe rozumienie teologii. Pisze, w rozstrzygającym dla tej kwestii tekście:

„Teologia jest przede wszystkim mądrością. A ściślej: dążeniem do mądrości, jakimś przypatrywaniem się tej rzeczywistości, która się nam ukazuje przez wiarę. Dlatego mądrość teologiczną mogą z powodzeniem uprawiać zarówno zawodowi teologowie, jak ludzie bez akademickiego

przygotowania. Trzeba tylko mieć żywy instynkt wiary, jakiś zmysł dotykania tego, co niewidzialne” (Salij, 1980, s. 5)¹.

Czyli wiara i mądrość byłyby tu co najmniej równie ważne, jak wiedza i fachowość. Jeśli nie – w istocie sprawy – bardziej... Tu glossa na marginesie, ale bardzo *à propos* i pieczętująca kwestię wielkim autorytetem. 31 lipca 2017 roku Benedykt XVI napisał niedługi list do Kardynała Gerharda Ludwiga Müllera, który obchodził wówczas 70. rocznicę urodzin i 40. rocznicę święceń kapłańskich. List ten otwiera księgę (klasyczny *Festschrift*) upamiętniającą tamte jubileusze. Tekst, pełen osobistych odniesień i reminiscencji, ciepły i głęboki w swej zasadniczej tonacji, jest w gruncie rzeczy minitraktatem na temat istoty teologii. Żeby być prawdziwie sobą, musi ona prowadzić do mądrości i mądrością ostatecznie być, mądrością przekraczającą kompetencje wyłącznie naukowe – twierdzi *Papa Emeritus* z perspektywy swojej dziesiątej dekady życia.

Pisze: teologia musi być czymś większym niż jedynie „słowem ekspertów”, ma być w niej mądrość większa, zdolna „do rozpoznania granic podejścia zwykłego studium”. Pisze jak prefekt do prefekta (Kongregacji Nauki Wiary): „prefekt niekoniecznie musi być teologiem, ale mędrce, który rozwiązując problemy teologiczne nie dokonywałby konkretnych ocen, ale rozpoznawał, co trzeba czynić w tym czasie dla Kościoła”. Chodzi ostatecznie o to (jeśli ma chodzić o największe dobro: zbawienie), by decyzje podejmowała nie tyle teologia (naukowa), co prawdziwa mądrość (obejmująca całość fenomenu życia), która zna „aspekty naukowe”, ale poza tym (czy raczej: w tym) potrafi „wziąć pod uwagę całość życia wielkiej wspólnoty”². Patrz drugie motto tego tekstu: celem jest ostateczna jedność i prostota wiary.

I mądrość właśnie. Dokładnie ten jej kształt i wymiar, o który chodzi Salijowi. I z tym procesem mamy w tym dziele do czynienia: z mądrością, która staje się teologią, i odwrotnie.

Autor *Szukającym drogi* dokładnie taką drogę – ku praktycznej, życiowej mądrości jako celu teologicznej wiary i teologicznego myślenia – proponuje polskiej

1 Taki jest dalszy ciąg i konkluzja tezy: „Jeśli porównać najwybitniejsze osiągnięcia, teologia nie-teologów jest bardziej żywa, bardziej bezpośrednio dobiega się do duszy człowieka, niż mądrość teologów profesjonalnych. Wystarczy zestawić ze sobą Pascala i Newmana, albo Norwida czy Konińskiego ze Skargą czy Woronieckim. Nie zamierzam postponować teologii fachowej, jest to ponad wszelką wątpliwość działalność niezmiernie pożyteczna. Zresztą bez teologii specjalistów nie byłoby ani Pascala, ani Norwida, ani Konińskiego – wszyscy oni byli niezłe zorientowani we współczesnej im refleksji teologicznej i niemało z niej korzystali. Wydaje się przecież, że teologia genialnych amatorów wyrasta jakby bardziej bezpośrednio z życia, podczas gdy mądrość teologów bazuje przede wszystkim na wiedzy teologicznej, z niej czerpie swe soki żywotne. Kreślę te uwagi, żeby usprawiedliwić swoje teologiczne pisanie. Jak na teologa, jest to pisanie za mało fachowe [...]”. Tamże.

2 Wszystkie cytaty i odniesienia w tych dwóch akapitach za: Katolicka Agencja Informacyjna, 4 stycznia 2018 r.

teologii i swoim następcom. I to od pół wieku. Już w latach 70. inspirując się Gombrowiczem (!), jego poglądami na temat wolności i przyszłości polskiej kultury, radził, by z własnej podrzędności (nie nadrobimy w mig historycznych i politycznych zaszłości, które nie pozwalają nam konkurować z teologią niemiecką, francuską, włoską czy anglosaską) uczynić koło zamachowe oryginalnie własnego rozwoju polskiej teologii (Salij, 1980, s. 141-151). Bo polski teologiczny „niekonserwatywny konserwatyzm” (tamże, s. 146-147) (autorski zwrot Salija oznaczający umiejętność twórczego rozwijania poglądów wiernych tradycji), „nacisk ludu” (tamże) chroniący polską teologię przed nowinkarstwem, a nade wszystko to, że dla Polaków liczą się generalnie bardziej wiara i życie niż najbardziej nawet błyskotliwe, ale głównie teoretyczne, ekwilibracje teologiczne – stanowi niepowtarzalną szansę polskiej teologii. „Zamiast podciągać się do cudzej dojrzałości, spróbujcie raczej ujawnić niedojrzałość Europy [...] znajdziecie teorię zgodną z waszą praktyką” – radził Gombrowicz rodakom³.

I mniej więcej coś takiego radzi Salij polskiej teologii. I taką też, zgodną z zasadami egzystencjalności, praktyczności, wierności – ale i głębi, precyzji, odwagi – uprawia. Jeśli Andrzej Zuberbier stawiał przed prawie pół wiekiem polskiej teologii zadanie następujące: „Teologowie polscy tylko wtedy będą uprawiali teologię polską, jeśli będą tkwili w teologii światowej”⁴, to Jacek Salij zdaje się mówić coś odwrotnego, co treściowo wyczytuję w jego tekstach, ale formułuję na własną odpowiedzialność i własną frazę: teologowie polscy tylko wtedy będą tkwili w teologii światowej, jeśli będą uprawiali teologię oryginalnie polską.

Mocne, prawda? W każdym razie: bez kompleksów – radzi. I sam idzie od lat tą drogą: teologii zaangażowanej społecznie, politycznie (w najlepszym sensie tego słowa – politycznie, czyli w to, co istotnie stanowi nasze dobro wspólne) (Smuniewski, 2017), służąc wielkim sprawom polskiego pojednania, rozumienia rzeczywistości i (po)nowoczesności, tożsamości chrześcijańskiej, katolickiej i polskiej (Surówka, 2017). Ogromną dawkę duchowo-intelektualnej energii poświęcając przy tym od lat „szukającym drogi” we wszystkich poplątanych gąszczach współczesności i własnego życia.

Lecz istotę rozumienia i uprawiania teologii dostrzegam jednak w tym prostym, a zarazem nadrzędnym: „Teologia jest przede wszystkim mądrością” (Salij, 1980, s. 5). A ściślej, sparafrazujmy Mistrza: teologia jest uczeniem się mądrości poprzez namysł nad rzeczywistością, którą nam ukazuje wiara. Rozumienie samej zaś mądrości Salij zawdzięcza Tomaszowi, który korzysta tu obficie z dorobku Ary-

3 Tamże, s. 144.

4 Tamże.

stotelesa i Augustyna. Mądrość – czytamy w eseju *Mądrość i głupota* „to poznanie w świetle najgłębszych przyczyn” (*cognitio per altissimas causas*, to z Arystotelesa), a tym samym „poznanie tego, co boskie” (*cognitio divinorum*, to z Augustyna) (Salij, 1995, s. 42, 46). Ostatecznie więc mądrość polega na poznawaniu Boga i ukierunkowaniu życia na Niego (tamże, s. 23, 47-48). To niebywale ważna dla Salija i nigdy dość podkreślania tej fundamentalnej dla jego *vita et theologia* syntezy rozumu i egzystencji, teorii intelektualnej i praktyki życiowej. W tę stronę trzeba mądrze (!) pracować nad sobą: angażować rozum w odczytanie prawa Bożego i podporządkować mu (prawu Bożemu, czyli Bogu) swoje życie (wybory, decyzje, postępowanie) (tamże, s. 60). Oto pełnia mądrości, życiowej i teologicznej: „Boga i Chrystusa należy szukać nie tylko intelektem, ale również pracą moralną” (tamże, s. 142). Odwrotnością tej postawy jest głupota, którą Salij za Tomaszem (a pośrednio za Izydorem z Sewilli) nazywa paraliżem duszy (*stupor*, odrętwienie, znieruchomienie), polegającym na zamknięciu swoich sądów i działań w wąskich ramach tego, co wyłącznie ziemskie. Powstaje w ten sposób żaloszny kikut rzeczywistości, poobcinany z odniesień ponaddoczesnych. Głupi traktuje rzeczy ziemskie tak, jak gdyby nie przenikało je żadne światło ponaddoczesne (tamże, s. 49-51). W sukurs przychodzi tu Ojcu Profesorowi Fredro, którego dwuwiersz przeciwko głupim i głupocie z wyraźną predylekcją cytuje:

„Głupoty straszna potęga:
Ziemie burzy, piekła sięga” (tamże, s. 50).

Kiedy się czyta w zwiększonej dawce teksty Jacka Salija (a jest to z oczywistych względów przypadek piszącego te słowa), kiedy się na przykład czyta hurtem (a nie co miesiąc, jak kiedyś, na łamach „W drodze”) jego odpowiedzi udzielane „szukającym drogi”, wówczas z niezwykłą ostrością widać mądrość tego pisarstwa. Taką właśnie mądrość, jak definiowana wyżej, według tomistyczno-augustyńskich standardów. Jest to mądrość na wskroś ewangeliczna⁵, odzierająca ze złudzeń, stawiająca do pionu, przywracająca właściwą – ku-Boską – miarę ludziom i rzeczom. Jako czytelnik czułem się jak ktoś, komu co rusz ojciec Jacek rękawem białego habitu przeciera przybrudzony stół życia i słowa, zmiata brudną pianę z powierzchni rzeczy, pomagając widzieć dalej, sięgać głębiej. Chodzi w jego pisaniu o coś znacznie więcej niż najtrafniejsza choćby odpowiedź na któreś z detalicznych pytań. Chodzi o mądrość samego stylu myślenia religijnego i moralnego. Są to mądrość

5 Por. choćby: *Świętowanie Pana Boga* [rozm. A Petrowa-Wasilewicz, J. Borkowicz], Kraków 2001, s. 141 (o kłękach i sukcesach), s. 153 (o własnej grzeszności i własnej spowiedzi), wiele innych.

i styl „typowo katolickie” (Salij, 1986, s. 6) (zwrot jest jego, opinia – moja). Zero taniego błysku, zero szarlatanerii. Katolickość – czysta, twarda, pożywna.

2.

Busola tego dzieła wskazuje nieodmiennie i bezbłędnie jeden kierunek: Bóg. Radykalny prymat Boga jest znakiem firmowym tej pięćdziesiąt kilka lat uprawianej *scientiae fidei*, konsekwentnie teocentrycznej. Można chyba nazwać tę teologię totalnie teocentryczną, w takim sensie i znaczeniu, w jakim „totalność” jest synonimem całości, bez jakiegokolwiek reszty. Jej myślą przewodnią (i leitmotivem wszystkich w zasadzie odpowiedzi Salija na tzw. „pytania nieobojętne”) jest bowiem z Augustyńskiego ducha i pism wywiedziona zasada, która w tekście *O pochodzeniu władzy od Boga* brzmi następująco: „ponieważ zaś Bożym jest cały człowiek, zatem Bogu należy oddać całego siebie” (Salij, 1995, s. 157). Bez jakiegokolwiek zastrzeżonej enklawy. Kapitalnie wyjaśnia to na kanwie „co cesarskie cesarzowi...” (Mt 22,21). To, czego chce i wymaga cesarz – wyjaśnia Salij – „tylko wówczas mu się należy i jest naszą powinnością, jeśli się mieści wewnątrz naszych powinności wobec Boga” (tamże). Przy czym cesarzem jest tu wszystko poza Bogiem, całe tzw. życie.

I tylko wówczas, jeśli.

Nie tylko Augustyn, również Akwinata jest patronem takiego myślenia i etosu. U Tomasza jakiegokolwiek antropologiczne tezy są zawsze i bezwzględnie podporządkowane „gruntownemu teocentryzmowi” (tamże, s. 26). Szczególnie dobitnie – a i błyskotliwie - wyjaśnia to Salij w otwierającym *Eseje tomistyczne* tekście pt. „Bóg jako dobro powszechne” (tamże, s. 9-21) (*bonum universale*). Jego zdaniem, święty Tomasz cały swój duchowy i intelektualny wysiłek kieruje w stronę uzasadnienia, że Bóg jest dobrem wspólnym całości (wszystkich i wszystkiego) i to w Nim leży ostateczne szczęście (wszystkich i wszystkiego) (tamże, s. 19). „Każde dobro stworzone jest jakimś dobrem szczegółowym, jeden tylko Bóg jest dobrem powszechnym” – czytamy w *Sumie teologicznej* (tamże, s. 20).

I tej zasadzie podporządkowuje Salij całość swojej teologii, w niej upatruje sens dogmatów. Bo sam dogmat rozumie on, za Tomaszem, jako „ujęcie Bożej prawdy, zmierzającej ku niej samej”(tamże, s. 121). Czyli odsuwa się daleko, być może najdalej jak się da, od wszelkich teorii „znakowych”, próbujących odradykalizować „dosłowność” teologicznego słowa o Bogu i zbudować neutralizującą zasłonę między znakiem a rzeczą samą. Tymczasem kresem wiary, słowa i dogmatyki nie są zdania i tezy, ale Rzeczywistość, o której one mówią (tamże, s. 120). Bóg jest pierwszy i jedyny w całej sprawie pisania o Nim i służenia Mu w taki właśnie sposób.

3.

Dla chrześcijanina teocentryzm przybiera wyraźnie i jednoznacznie chrystocentryczny kształt. Jest to swoiste *reductio ad Christum*, a dokładniej i chyba trafniej – *concentratio in Christum*. Inaczej mówiąc: chrystocentryzm wiary chrześcijańskiej (nie mylić z chrystomonizmem) jest właściwym testem na ortodoksję teocentryzmu, to znaczy sprawdzianem – duchowym, intelektualnym, egzystencjalnym – czy stojący w centrum (myśli i życia) Bóg jest Bogiem żywym, prawdziwym, trynitarnym, Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Czyli Bogiem Jezusa Chrystusa. Dokładnie tym szlakiem podąża przez lata teologia Salija. W dodatku – co wielce charakterystyczne dla nie tylko tego wymiaru jego pism – ma ojciec Jacek dar niebywale prostego wyrażenia tej nieprostej prawdy. Píše, na przykład: „wiara chrześcijańska jest bardzo prosta. Żeby być chrześcijaninem, wystarczy spotkać Jezusa Chrystusa, który żyje i z Nim się związać” (Salij, 1986, s. 5, 7). Najkrócej i najmocniej: „Wiara chrześcijańska to Jezus Chrystus” (tamże, s. 16). I w tę stronę idzie 100% jego rad dla czytelników. Przykładowo: „nie dlatego wierzymy w Chrystusa, że mówi nam o Nim Pismo Święte, ale dlatego Biblia jest dla nas Pismem Świętym, że wynika to z naszej wiary w Chrystusa, Syna Bożego” (tamże, s. 55); „tak jak wszystko w Starym Testamencie, zaprowadził on [tekst z Rdz o gigantach – JSz] nas prosto do Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, a naszego Zbawcy” (tamże, s. 72); „wystarczy oddalić się od Chrystusa, aby [...] stać się pastwą złych duchów od nas mocniejszych” (tamże, s. 44). I tak dalej, i tym podobne. Zawsze w tę stronę: nierozwalny splot radykalnego teocentryzmu i równie radykalnego chrystocentryzmu jako znak firmowy teologii Jacka Salija.

Oczywiście, ma to wszystko swoje solidne fundamenty w historii teologii, w której nasz Autor porusza się z erudycją i lekkością charakterystyczną dla największych. Spośród zaś tych (fundamentów), najważniejsze filary to Augustyn i Tomasz. To ich myśl stanowi podstawowe zaplecze filozoficzne i teologiczne dla pism Salija⁶. Z niektórych jego wypowiedzi wynika zresztą, że nie tylko ich tekst/myśli, ale z czasem sam styl ich wiary, a także same osobowości – bardzo zresztą różne – stanowią dla naszego Autora źródło fascynacji. Jest on też jednym z największych w Polsce specjalistów od augustynizmu i tomizmu. A również autorem nowatorskich eksperymentów gatunkowych w dziedzinie popularyzacji ich myśli i tekstów (np. słynnych „wywiadów” ze św. Augustynem⁷), tłumaczem i redaktorem pism biskupa Hippony i Akwinaty (np. Tomaszowe *Dzieła wybrane*⁸, *Ewangelia Ojców*

6 Por. *Pytania nieobojętne*, s. 33.

7 Np. *Królestwo Boże...*, s. 101-106 („Święty Augustyn o godności płci”).

8 Poznań 1984.

Kościola⁹, Wykład pacierza¹⁰ i wielu innych), autorem wstępów, przyczynków czy też całych ksiązek poświęconych interpretacji tych autorów, także prób przeszczerpienia ich myśli na grunt naszych współczesnych pytań i problemów, odczytywania ich dorobku w kontekście naszego *hic et nunc*.

Odniesienia ojca Jacka wobec Augustyna i Tomasza wykraczają poza zwykłą, naukowo-duszpasterską i badawczo-inspiracyjną analizę ich pism. To relacja wręcz intymna: Salij inspiruje się nie tylko ciężarem i stylem ich myślenia, ale także kształtem świętości ich życia. Wyraźnie interesuje go (fascynuje) synteza tych dwóch pomnikowych dla chrześcijaństwa i jego filozofii/teologii postaci. Augustyn, według niego, „pisarz błyskotliwy, znakomity polemista, świetny psycholog, doskonale rozumie ludzką duszę, mistrz szczegółu, potrafi dotrzeć do samej głębi jakiegoś zdania biblijnego, rzucić nieoczekiwane światło na jakieś poszczególne słowo” (Salij, 2001, s. 100). Natomiast Tomasz, „genialny syntetyk”, „unika polemiki”, „w ogóle nie obchodzi go to, żeby się podobać czytelnikom, pisze w sposób niewyobrażalnie sformalizowany”. Gdy go czytam, powiada Salij, „mam zawsze wrażenie gryzienia cegły” i „czuję respekt” wobec niego, bo jakikolwiek poświęcony jego myśli tekst „kosztuje mnie dziesięć razy więcej niż każdy inny” (tamże) ... U Tomasza podziwia głównie niezwykle połączenie geniuszu intelektu, ewangelicznego radykalizmu i zdrowego rozsądku twardo trzymającego się ziemi (wielokrotnie powtarza typową dla tej syntezy radę św. Tomasza: „zła należy unikać zawsze i w każdych okolicznościach, dobro zaś należy czynić zawsze, ale zależnie od okoliczności” (tamże, s. 159); czyli: ani uleganie rzekomemu determinizmowi zła, ani fanatyzm jako rzekoma służba dobru nie są katolickie, chrześcijańskie, Boże).

To, co dla niego w skarbcu filozoficznym Tomasza szczególnie cenne, to realizm. Salij jest antynominalistą z krwi i kości, do samego ich szpiku – o czym za chwilę. Rzecz jasna, Salij – i Tomasz! – jest pierwszorzędnie teologiem i realizm tomistyczny *par excellence* interesuje go (ich) nie tylko jako filozoficzne zaplecze teologii (choć też), ale jako istotny wymiar samej teologii. „Tomasz jest realistą” – pisze w tekście na temat prawa naturalnego – „konsekwentnie świadomym tego, że to nie my jesteśmy stwórcami rzeczywistości, ale ona jest wcześniejsza niż nasze poznanie, a nawet niż nasze istnienie” (Salij, 1995, s. 182). I w innym miejscu, w tekście soteriologicznym: „obietnica zbawienia wiecznego jest czymś niewyobrażalnie więcej niż tezą światopoglądową: jest realną ofertą [! – JSz] mocy zbawczej, którą Bóg chce nas przemieniać już teraz i w ten sposób przybliżyć nas jak najwięcej do zbawienia ostatecznego” (tamże, s. 87) – oto pełny (filozoficzno-teologiczny) wymiar

9 Kraków 1983.

10 Poznań 1987.

realizmu zaczerpniętego od Akwinaty i kontynuowanego (rozwijanego) w pismach Salija. Nadprzyrodzony i niepojęty nie znaczy nierzeczywisty, wręcz przeciwnie: im bliżej Boga, tym więcej realizmu.

A oto i przykład realizmu *a rebours*: rozumienie grzechu jako ucieczki w świat pozoru, i dalej jeszcze – zło, które każe nie uważać siebie za zło (Salij, 1989, s. 8; 1986, s. 41, 36), czyli ucieczka w nierzeczywistość do kwadratu, i do dalszych potęg („mogę swoim grzechem tak dalece wykorzenić się z rzeczywistości, że żyję już tylko pozorami” [Salij, 2001, s. 15]).

4.

To ważny wątek Salijowego świato-oglądu i rozumienia wszechrzeczywistości, sięgający polemicznie wspomnianego wyżej nominalizmu. Dla niego, rasowego dogmatyka, wychowanego duchowo i intelektualnie na realistycznych i ortodoksyjnych poglądach Augustyna i Tomasza, nominalizm jest wrogiem numer jeden i podstawowym kijem w szprychach ludzkiego poznania i drogi do Prawdy. To ten właśnie pogląd filozoficzny, zrodzony w sporze o uniwersalia na przełomie XIII i XIV wieku (przypomnijmy: od łac. *nomen* = nazwa; prekursorzy: Abelard, Ockham), polegający najogólniej na redukcji rzeczy (realności rzeczy) do wytworów myśli lub wyrażen języka, rozwijany potem przez okołoświeceniowych empirystów aż po Kotarbińskiego i wielu postmodernistów (por. Janowski, 2009), oskarża Salij o wytworzenie w dużych, znaczących przestrzeniach europejskiej myśli i życia Zachodu tzw. mentalności nominalistycznej (Salij, 1995, s. 126) („skutecznie oddzielił nazwy od rzeczy” [Salij, 1983, s. 7]). Ma ona daleko idące konsekwencje dla procesów sekularyzacyjnych w euroatlantyckim świecie.

Salij pisze o tym wielokrotnie wprost i nie wprost. Pisze o obchodzeniu się z Pismem Świętym (kiedy nie istnieje więź łącząca słowo z rzeczą samą, lektura Biblii zaczyna się tekstem i na tekście kończy; tekst nie dociera do rzeczywistości, którą oznacza, czyli – przede wszystkim – nie otwiera na rzeczywistość samego Boga, a nie rozumiejąc symbolicznej struktury mowy, nie pozwala zrozumieć sakramentalnej struktury słowa Bożego, prowadząc stale w stronę nierzeczywistej do-słowności) (tamże, s. 7, 13), o trudnościach (post)nominalistycznej formacji z właściwym rozumieniem realności Bożego działania, o współczesnym zwątpieniu w prawo naturalne (Salij, 1995, s. 186) i w pośrednictwo zbawcze (tamże, s. 160). Salij ubolewa, że zjawisko jest szerokie, by nie rzec powszechne: „w sporze o uniwersalia zwyciężył w naszym myśleniu nominalizm kosztem realizmu” (Salij, 2001, s. 271).

W przypadku samego Ojca Jacka ta antynominalistyczna alergia przynosi dwa jakże pożywne owoce. Po pierwsze: chroni – twierdzą – skutecznie Profesora

ra teologii dogmatycznej przed zarzą teologicznego nowinkarstwa, które w dużej mierze bierze się z niedostatków realizmu i ze zbytniego zaufania niejednoznaczności żywiołu języka (*nomen-ów*). A to niemało dla europejskiego teologa przełomu XX i XXI wieku... Po drugie: naturalnie prowadzi myśl w stronę tego, co rzeczywiste, egzystencjalne, dojmująco konkretne, związane z inkarnacją ducha, ciałem i krwią, życiem samym. Czyli pomaga w budowie pomostu między *theoria* a *praxis*. Nominalizm bowiem (jako antyrealizm) jest utopijny ze swej istoty i do utopii prowadzi (stąd taki wysyp w ostatnich kilkuset latach utopijnych modeli społecznych, lewicowych zwłaszcza, z postnominalistycznych filozofii prostą drogą wywiedzionych). Natomiast realizm epistemologiczny i ontologiczny prowadzi – nie zawsze prostą drogą, ale jednak – do teologii bliższej życiu (por. Nossol, 1984).

5.

I właśnie to jest przypadek teologii Jacka Salija. Rzecz jasna, ta teoretyczna zależność (filozoficzny realizm – teologiczna egzystencjalność) musiała jeszcze, bagatela, trafić na podatny grunt osobowościowy (biograficzny, charakterologiczny, pastoralny itp.). I trafiła, a Pan konsekwentnie prowadził – nie wątpię – tropem „szukających drogi”... Istnieje kapitalny fragment Salijowego wstępu do *Dzieł wybranych* św. Tomasz z Akwinu, w którym Salij pisze o tzw. „dziełach drobnych” Akwinaty, że „naznaczone są jakimś stygmatem doraźności: powstawały w odpowiedzi na czyjeś zapytania bądź w związku z jakąś kontrowersją, bądź też z potrzeby serca” (Salik, 1984, s. 5). I dalej cytuje swojego słynnego współbrata, ojca Marie-Dominique Chenu, który o tych samych utworach pisał tak: „Dlatego właśnie są tak bardzo interesujące dla każdego, kto pragnie odtworzyć pełną konkretność intelektualnego życia Tomasza: lepiej go można poznać, kiedy się obserwuje, jakie zajął stanowisko w danej kontrowersji; jakiej udzielił odpowiedzi koledze profesorowi, który się do niego zwracał z konsultacją; jak reagował na konkretne zamówienie pisarskie przyjaciół czy papieża; jak bronił współbraci przed oszczerstwami; jak uzasadniał z teologicznego czy instytucjonalnego punktu widzenia nowe formy pracy apostolskiej; jak się przejawiało jego zainteresowanie problematyką moralną w związku z rozwojem gospodarczym” (Chenu, cyt za: Salij, 1984, s. 5).

Fragment ten nazwałem kapitalnym, ponieważ po latach (Salij cytował Chenu 35 lat temu, a ten pisał zdania o Tomaszu przeszło pół wieku temu) przylega prawie dokładnie do „konkretności intelektualnego życia Jacka” – pytania i odpowiedzi, kontrowersje i konsultacje, obrony i uzasadnienia, żmudne dociekania i etyczne wnioski. I nade wszystko potrzeba serca, która czyni z dzieł pozornie drobnych rzecz absolutnie wielką.

W swoich „drobnych” (a wielkich w istocie) odpowiedziach „szukającym drogi” i „stawiającym pytania nieobojętne” ukazuje jedną z najpiękniejszych twarzy polskiej teologii profesjonalnej: mądrość jej służebności. I to, że ona – często z politowaniem i ironicznie oskarżana o niezdolność do stworzenia poważnej herezji – nie jest z istoty swej zainteresowana wyprowadzaniem ludzi z Kościoła, ale wręcz przeciwnie. Salij bodaj właśnie w tych odpowiedziach – widać to wyraźniej, kiedy się je czyta jednym haustem – jest bodaj najoryginalniejszym polskim teologiem swojego pokolenia: na styku dogmatyki i życia. W największej gmatwaninie egzystencjalnej znajduje prześwit, drogę do światła (ewangelicznego) i umie nim rozjaśnić ciemność rozumu, a niekiedy i mrok serca człowieka zgiętego pod ciężarem egzystencjalnej ciemności, nieszczęścia, grzechu. Pod krzyżem. Salij – i to wydaje mi się jednym z sekretów jego metody – zdiera z pytań to, co zewnętrzne (nalot cierpienia, który bólem mąci jasność widzenia; barierę niewiedzy; popkulturową powierzchowność, fałszywe odpowiedzi świata itp.) i uczy myśleć biblijnie, dogmatycznie, z wnętrza oraz z perspektywy autentycznej i niecofającej się przed radykalizmem wiary. Jest oczywistością, ale trzeba to powiedzieć, że wie sporo o życiu, jego zawirowaniach i misteriach. Tropi płaskość naszej religijności i walczy nieustannie o odpowiednie dla danej kwestii formy głębi i kształtu prawdy.

Nie sędzę, żeby zawsze miał rację. Zdaje się wręcz, że niektóre odpowiedzi (nieliczne; no i czytane po latach, w zmienionym mocno kontekście) nie wytrzymują próby czasu. Na przykład, kiedy pisze o końcu sporu o ewolucję (rozgorzał na nowo i to wcale nie jedynie za sprawą skrajnego „kreacjonizmu”) (Salij, 1986, s. 30-34), o ślubach cywilnych (tzw. śluby konkordatowe zmieniły okoliczności) (tamże, s. 172-176), kiedy przy okazji supercelnych uwag o indeksie ksiąg zakazanych pisze, że „prawo w zasadzie nie powinno wchodzić w te rejony, w których dokonuje się kształtowanie postaw moralnych” (Salij, s. 269) (czyżby?), o masonerii (po ostatnich 30 latach wiemy o niej znacznie więcej i, by tak rzec, znacznie gorzej) (Salij, s. 277-281).

Ale przede wszystkim jest to mądre, roztropne, wyważone, zakorzenione w wierze i erudycyjnej wiedzy, tym samym godne zaufania i właśnie zaufaniem rzeszy czytelników obdarzone. Ten rodzaj równowagi, który łączy to, co tradycyjne, z tym, co nowe, to, co bolesne, z tym, co nadziejorodne. To trwały, nie do zatarcia – ufam – wkład ojca Jacka w życie polskiego Kościoła. Dla ilustracji kilka zdań z niedawnej (kwiecień 2018) rozmowy na łamach „Gościa Niedzielnego”: „Zmienność żywego organizmu należy do jego urody, a wiara Kościoła jest czymś żywym. Nie lekceważyłbym tych lęków, które formułują tradycjoniści. Katolicy, którzy wygadują przeciwko soborowi, są ludźmi buntu, grzeszą przeciwko jedności Kościoła. Mnóstwo jest takich sporów, w którym obie strony mają rację. Nie zamartwiajmy się o przyszłość Kościoła. O swoje zbawienie się lękajmy” (Salij, 2018, s. 28-29). Oto

Salij w pigułce... Od głębokich lat 70. towarzyszy mi puenta artykułu w całości poświęconego modlitwie różańcowej. Ojciec Jacek pokazuje analitycznie, w kilkunastu odsłonach, wartości i braki (jak sam je nazywa) różańca, i konkluduje w ostatnim zdaniu tekstu: „Koszty, związane z istnieniem różańca jako instytucji, wydają się niewielkie w porównaniu z wartościami duchowymi, jakie różaniec wnosi w życie Kościoła” (Salij, 1980, s. 194). W każdym razie: dobrze do tych tekstów, latami publikowanymi na łamach „W drodze” wracać – wielkie i żywotne to były czasy naszego Kościoła. Wraca się do nich jak do kopalni, w której ciągle czekają złoża cennego kruszcza, gotowe na odkrycie.

6.

Jednym z najciekawszych pasm dzieła teologicznego Ojca Jacka są szkice, które on sam nazwał swego czasu „próbami interdyscyplinarnymi” (tamże, s. 217-283), a które w dużej mierze wywodzą się z wsłuchiwania się w teksty literatury pięknej (poezji zwłaszcza), a w konsekwencji polegają na teologiczno-literaturoznawczej interakcji. Są one, moim zdaniem, blisko i głęboko związane z tym, o czym była tu już mowa, a mianowicie z troską o to, by teologia nie wyprowadzała się z rzeczywistości i tym samym mogła skuteczniej służyć tym, którzy – nawiązując do tytułów najpoczytniejszych książek Profesora – szukają drogi w dylematach naszych czasów. Wbrew pozorom i powierzchownym sądom (poezja jako azyl dla pięknoduchów itp.) sztuka słowa jest czymś w rodzaju czulego sejsmografu rejestrującego wszelkie ruchy tektoniczne (tu: duchowe, intelektualne, społeczne) naszej ziemi i każdego jej czasu. Salij-teolog ma temperament duszpasterza i historyka, duchowego terapeuty i przewodnika w labiryncie współczesności i komplikacji życia, ale nade wszystko jest – w tym wszystkim o czym wyżej – przenikliwym i wytrawnym obserwatorem epoki. I do tego właśnie jest potrzebny sejsmograf.

W jednym z najważniejszych tekstów – dla mnie, bardzo osobiście – jaki kiedykolwiek napisał (*Teologia Anny Kamieńskiej*[Salij, 1975]), znajdują się słowa, które pomogły mi wydatnie swego czasu w konstrukcji metodologii interdyscyplinarnej współpracy między teologią a literaturą piękną, szerzej: między wiarą i kulturą, Kościołem i sztuką. Brzmią tak: „Poezja [...] ma ambicję dokonywania czegoś niemożliwego: szuka prawdy o świecie bez pośrednictwa problemów. Toteż świat poezji nie ma tej zwartości, co świat widziany przez okulary problemów, więcej w nim antynomii, napięć, niedokończeń. Ale jest to świat bogatszy, a co ważniejsza, prawdziwszy, bliższy rzeczywistości [! – JSz] [...] Dlatego na przykład nie jest dla mnie żadnym paradoksem, że największym teologiem polskim jest Cyprian Norwid” (Salij, 1980, s. 218).

Teza znakomita, ale sprawa jest – w twórczości Salija – większa jeszcze niż sama współpraca tego, co teologiczne, z tym, co artystyczne, i sięga konstrukcji oryginalnej estetyki teologicznej, której najpełniejszy szkic znajdziemy w eseju pt. *Jesli Bóg jest Artystą...*(Salij, 1994, s. 209-213). Tekst ten – przygotowany na krakowski międzynarodowy kongres i zarazem wystawę pt. „Sztuka miejscem odnalezienia się” jesienią 1993 roku – jest jednym z najdonośniejszych głosów w sprawie teologii piękna. Salij stawia w nim jednoznaczną i zarazem szalenie odważną dzisiaj tezę, że „nie wolno odsłaniać brzydoty w taki sposób, że to ją jeszcze umacnia” (tamże, s. 210). I właściwie wokół niej buduje całość koncepcji, odwołując się przy tym do mocnej frazy z Janowej Apokalipsy, w której czytamy słowa skierowane do Babilonu, miasta bezbożnego, symbolu tych stref świata, w których rozchodzą się tragicznie drogi ludzkie i boskie: „I żadnego mistrza jakiegokolwiek sztuki już w tobie nie będzie można znaleźć” (Ap 18,22).

Pozytywnie jego estetyka teologiczna jest ufundowana na twierdzeniu, że „każde kształtowanie ludzkich przestrzeni, tak aby przebywający tam ludzie mogli czuć się u siebie w domu, jest udziałem w dziele Boskiego Artysty” (tamże, s. 212). Od strony negatywnej ta sama teza brzmi tak: „każde wypełnianie ludzkich przestrzeni brzydotą i fałszywym pięknem, rozpaczą lub jej zamazywaniem (zamiast pokonywaniem), stanowi formę przeciwstawienia się Boskiemu Artysty, jest próbą budowania naszego ludzkiego światu wbrew Niemu” (tamże). Powiedzieć to na początku lat 90. było nie lada odwagą. I głosem – nie pierwszym i nie ostatnim w dziele Salija – proroka.

Wróćmy jeszcze do samej literatury pięknej. W jego artykułach i książkach znajdują się niezliczone odwołania do tekstów poetyckich. Jest Jan od Krzyża i Barańczak, jest Słonimski, Konopnicka i Kamińska, jest Orygenes i Augustyn (bardziej poetyccy niż przyznaje to oficjalna patrologia), jest Norwid i Krasieński, wielu innych. *A propos* Zygmunta Krasieńskiego: w przenikliwych esejach publikowanych na temat jego twórczości w „Communio” i „W drodze” w latach 80., znajduje się cytat (i jego analiza, interpretacja) z listu Krasieńskiego do Koźmiana z 24 października 1851 roku, czyli sprzed 168 lat. Nie potrafię go dziś czytać bez wewnętrznego dreszczu, a pamiętam to samo wrażenie z pierwszej lektury w czasach wczesnych lat pontyfikatu Jana Pawła II. Okazują się prawdziwymi prorokami: i Krasieński, i Salij. List Krasieńskiego brzmi tak: „Smutna to rzecz Roma teraz. Nawet nic poradzić nie można jej przedstawcy – związany i nie idzie, gdzie by chciał, ale gdzie inni chcą. Przyszło zaćmienie na Romę, walka straszna się odbędzie. Będą nienawistne jej potęgi rzekomo wygrywały, a w końcu ona zwycięży je. Lecz wprzód noc nastąpi i jakby zwątpienie, a w końcu boju tego okaże się, że ateizm i schizma bez śladu zniknęły, ona zaś sama z własnych swych gruzów pod-

niosła się назад, a promienniejsza, bielsza, czystsza. Lecz dziś straszno patrzeć na jej bezmoc¹¹.

7.

Dziś straszno patrzeć na jej bezmoc... Niesamowicie się czyta te słowa pod koniec drugiej dekady XXI wieku. Lecz idźmy dalej. Dwie zasady – metodologiczne zasadniczo, ale w swej wewnętrznej strukturze wyższej jeszcze (niż metodyczność naukowa) natury – zdają się oświeślać całą twórczość teologiczną Salija: ściśle naukową, eseistyczną, homiletyczną, poradniczą.

Pierwsza z nich to zasada wywiedziona z Janowego prologu: Na początku był Logos. W alfabecie wiary rozum jest początkiem i podstawą; rozum wieczny, Boski i od-Boski. To znaczy, że rozumność i rozumienie, racjonalność i racjonalne (Logosowe!) spojrzenie przynależy konstytutywnie do wiary chrześcijańskiej. Właśnie owa racjonalna dynamika szukania/poznania prawdy na bazie Objawienia i wiary – plus dynamika miłości, bez której nie istnieje nic, co prawdziwie chrześcijańskie – inicjują fenomen teologii chrześcijańskiej. To znaczy również, dla Salija, a co fenomenalnie wyraził swego czasu Ratzinger, że „wiara nie chce proponować człowiekowi czegoś w rodzaju psychoterapii – jej psychoterapią jest prawda” (Ratzinger, 2018, s. 609). Sądzę, że to Ratzingerowe zdanie mogłoby być mottem wszystkich odpowiedzi publikowanych w rubryce „Szukającym drogi”...

Druga zasada to wybitnie kościelny charakter wszelkich odmian teologii (dogmatyki) uprawianej przez ojca Salija. Teologia nigdy nie jest dla niego prywatną ideą – jest na to zbyt mądry i wie, że jako taka szybko straciłaby (po)wagę i znaczenie. Wie, że dla teologa Kościół nie jest organizacją zewnętrzną i – tym samym – obcą jego myśleniu. Jest dokładnie odwrotnie: Kościół jako podmiot przekraczający ciasnotę jednostki, jest wręcz nieredukowalnym warunkiem tego, by teologia mogła być teologią (tamże, s. 610). A dogmatyka – dogmatyką. Nie pomimo kościelności lub przeciwko niej (patrz: pierwsze motto tego tekstu), ale z niej.

W tej racjonalnie, kościelnie i zarazem egzystencjalnie skoncentrowanej dogmatyce wyróżnia się problematyka dotycząca sakramentu małżeństwa. Mam nieodparte wrażenie, jakoby ojciec Salij w tej właśnie sferze dostrzegał szczególne zapotrzebowanie na teologiczną i pastoralną pomoc. Sztandarowym dogmatycznie tekstem wydaje się krótki, gesty i świetnie napisany artykuł *Małżeństwo chrześcijan jako udział w paschalnym misterium Chrystusa*, opublikowany pierwotnie pięćdziesiąt lat temu w „Ateneum Kapłańskim” (Salij 1970, s. 17-28). Jego biblijno-literac-

11 *Dylematy naszych czasów*, s. 188.

kim kontrapunktem jest *Erotyka Pieśni nad pieśniami w interpretacjach teologicznych* (Salij, 1980, s. 222-234). Oba stanowią teologiczny fundament – i sztandarowy wręcz przykład głębi ujęcia – dla szczegółowych tekstów i detalicznego poradnictwa w kwestiach małżeńskich, od którego aż roi się w pismach Salija. Czegoż tam z tej dziedziny nie ma... Są teksty najradykalniej i najbezwzględniej antyaborcyjne (por: Salij, 1995, s. 148; 2001, s. 205), są oryginalne uwagi na temat wstydu (świat może uratować jedynie powrót do prawdy i wstydu, twierdzi moja Mama, wierna czytelniczka Salija od lat) (Salij, 1986, s. 182-186), przenikliwe uwagi na temat miłości zbliżających do Boga i takich, które oddalają i oddzielają od Boga (tamże, s. 170-171), jest rewelacyjny tekst pt. *Kościół a małżeństwa rozwiedzionych* (Salij, 1980, s. 107-114)¹², pisany lata temu w głębokim PRL-u, w epoce wczesnego Gierka, a który się równolegle świetnie czyta z – na przykład – *Amoris laetitia*.

Problematyka ta jest ściśle związana z kwestiami sumienia i wolności, którym również poświęca – *explicite* i *implicite* – liczne i ważne passusy swego dzieła. Salij przestrzega przed traktowaniem sumienia jako peleryny subiektywizmu (utwierdzanie w narcyzmie, ułatwianie czynienia zła [Salij, 2001, s. 313]) i radzi obchodzić z nim jak z cennym i delikatnym instrumentem. Przede wszystkim odpowiedzialnie, bo sumienie – jak każda odmiana kompasu – narażone jest na zepsucie. Za świętym Tomaszem powtarza, że tzw. błędzące sumienie nie jest żadnym usprawiedliwieniem czynionego zła – „jeśli tak się dzieje, zazwyczaj nie jesteśmy tu bez winy (S.th. 1-2 q.19 a.6)” (Salij, 1995, s. 56) – ponieważ nasza odpowiedzialność za ten stan rzeczy sięga procesów niszczących prawidłowe działanie sumienia, a te zazwyczaj nie dzieją się bez udziału naszej wolności i woli. I również za Tomaszem uczy, iż sumienie „to *preventio praecepti divini ad hominem*, ‘przyjście Bożego przykazania do człowieka’. Dlatego mamy obowiązek sprawdzać swoje sumienie, jego zgodność z prawem Bożym, z chrześcijańską tradycją moralną. Bo nieraz powoływanie się na sumienie jest jawną hipokryzją, z daleka pachnie zwyczajnym widzimisię” (Salij, 2001, s. 313).

Wolność bowiem – nie ideologiczny abstrakt, ale nasza własna, osobista, indywidualna wolność – jest przebywaniem w domu Boga, zadomowieniem w Jego świecie, jest byciem dzieckiem Boga, synem w Synu, byciem dziedzicem – dokładną antytezą statusu i losu niewolnika, który nie jest u siebie i nic do niego nie należy (por. Salij, 1994, s. 212-213). Dlatego posłuszeństwo – Bogu i jego prawu – nie jest zagrożeniem, ale warunkiem wolności, wzorem Chrystusa, który był najbardziej wolnym z wolnych, „a zarazem nieustannie podkreślał swoją absolutną zależność od Ojca” (Salij, 2001, s. 29). I właśnie w tej zależności – czyli w byciu Synem, Dzie-

12 Pierwodruk: „W drodze” 1(1973) nr 2, s. 67-75.

dzicem – tkwiła istota Jego wolności. Nic tak trafnie nie ilustruje twardej, konserwatywnej, inteligentnej i zarazem pełnej humoru postawy Ojca Jacka, jak riposta na uwagę dziennikarza (który sugerował, że przecież „*in dubio libertas* – w sprawach wątpliwych wybieraj wolność”), uwagę, zdaniem Salija, w kontekście rozmowy nadmiernie liberalną: „Ale czy wolno kierować się tą zasadą podczas grzybobrania? Bardzo bym odradzał...” (tamże, s. 318).

8.

Szczegółnej ostrości nabierają uwagi Salija na temat wolności i ludzkich wyborów, kiedy dotyka w swoich pismach (i publicznych wystąpieniach – wykładach, homiliach, wywiadach) pozornego – jego zdaniem – i typowego dla współczesnego człowieka zdeprawowanego wygodą, złą filozofią, strachem i uwikłaniem we wcześniejsze grzechy, dylematu moralnego polegającego na konieczności wyboru między czynieniem zła (moralnego) a doznaniem zła (np. fizycznego) (Salij, 1994, s. 102-103). Otóż jest to dylemat fałszywy, niesłusznie nazywany moralnym – z mocą i wielokrotnie podkreśla Salij. Przynajmniej od czasu Antygony, a na pewno od czasu Chrystusa, wiemy, że zła czynić nie musimy, że istnieje wyjście, którym jest któraś z form męczeństwa (tamże). Ostro sprzeciwiając się tezie Kołakowskiego (uczył on, że czasem nie ma wyjścia, trzeba czynić zło, oby bez hipokryzji), tezie, którą określa jako przerażającą i wywodzącą się z pogańskiej mitologii (Salij, 2001, s. 266-267), pisze: „świat naprawdę nie jest aż tak cholerny, że nie mamy wyjścia [...] na tym Bożym świecie nie ma sytuacji, w której musimy czynić zło” (tamże, s. 266). Kiedy powstaje – typowa dla liberalnego świata – alternatywa: albo zło w zakłamaniu, albo zło bez zakłamania, Salij powiada: „Wiara nie rozumie takich alternatyw” (Salij, 1986, s. 178). Każdy z nas może i powinien żyć zgodnie z wolą Bożą, nikt nie znajduje się pod przymusem wyboru między jednym grzechem a drugim. Owszem, cena może być wysoka, najwyższa (męczeństwo), ale nie istnieje coś takiego, jak „bezwyjściowa podległość złu” (por tamże).

Wiara nie rozumie takich alternatyw... Tu – w przestrzeni wiary, w jej nienaruszonym, misteryjnym rdzeniu, który jest, owszem, łaską, ale też podlega wielorakiej współpracy z wolnością człowieka (tu: mężczyzny, zakonnika, teologa, tego a nie innego człowieka z jego biografią, losem, uwarunkowaniami itd.) – to tu właśnie tkwi, w moim najgłębszym przekonaniu, tajemnica mocy Salijowej teologii i całego piśmienniczego dorobku, także przepowiadania, pracy pedagogicznej. Wiarę traktuje on ze śmiertelną (lepiej: życiodajną) powagą. Rozumie ją za – jakżeby inaczej – świętym Tomaszem jako „sprawność duchową, mocą której rozpoczy-

na się w nas życie wieczne [! – JSz], a która skłania nasz umysł do przyświadczenia temu, co dlań nieoczywiste” (Salij, 1995, s. 72, 84)¹³.

Ta oszałamiająco piękna definicja, otwierająca nasze rozumienie i praktykowanie wiary na nieskończony przestwór wieczności i Boga samego (za niewielką cenę – pokory rozumu – która okazuje się dla ludzkiej inteligencji inwestycją błogosławioną, zbawienną), jest Ojcu Jackowi wyjątkowo droga, powtarza ją kilkakrotnie w swoich tekstach, analizuje, interpretuje wyprowadza wnioski. Pisze, że w całej tej wielkiej sprawie wiary (największej z ludzkich spraw) chodzi o dynamiczne, całoosobowe ukierunkowanie ku Bogu żywemu (tamże, s. 73), o osobowe przyłgnięcie do Boga, które sam Tomasz porównuje do więzi małżeńskiej (tamże, s. 79). Ukierunkowanie wiary w stronę jej celu dokonuje się bowiem nie inaczej, jak przez miłość – tę tezę, źródłowo Tomaszową, Salij parafrazuje i rozwija na różne sposoby i w wielu mutacjach. Największa wszak ona jest. Rozum, teologia, *intellectus fidei*, byłyby bez niej miedzią i cymbałem: niczym (por. 1 Kor 13,1-2;13).

W każdym razie matu na myśli coś znacznie, znacznie większego niż światopogląd czy prawdę wyłącznie teoretyczną (tamże, s. 87, 141). Chodzi o nadprzyrodzoną siłę duchową przemieniającą człowieka Bogiem (łaską) ku Bogu (żywemu, wiecznemu, Trójjedynemu). Wiara jako tak właśnie rozumiana sprawność duchowa winna się rozwijać („postępować”), ale nie zmieniać, to znaczy nie może ona tracić swej istotnej tożsamości (stale „ta sama, choć nie taka sama”) (tamże, s. 102; por. Salij, 2018, s. 28). Powtórzę: *lectio fidei* postrzegam jako centralną lekcję w szkole Profesora Salija i źródło tego, co w jego dorobku największe.

9.

Pora w moim wstępie na refleksje mniej teo-logiczne, a bardziej antropologiczne (choć jego teologia jest jak najbardziej „bliska życiu” i „dla ludzi”, o czym wyżej). Nasze – Jego i moje – szlaki kościelne, akademickie, ludzkie przecinały się wielokrotnie. Rzecz jasna, piszę to z zachowaniem wszelkich proporcji, najgłębszym szacunkiem i świadomością, że patrzę w górę. Był recenzentem mojej rozprawy habilitacyjnej i dorobku, napisał wstęp do jednej z moich książek (pod wymownym dla nas obu tytułem: *Kocham teologię! Dlaczego?*). Potem dwukrotnie recenzowałem pisane pod jego kierunkiem dysertacje doktorskie (cóż tam była za rozpiętość zakresów badawczych: od pism Brzozowskiego miotającego się między nihilizmem a katolicyzmem do Pelczara teologii kapłaństwa). Spotykaliśmy się na sympozjach,

¹³ W obu przypadkach Salij mocuje się z tłumaczeniem łacińskiej formuły zapisanej w S. th., stąd różne przekłady; proponuję ich scalenie – jak wyżej.

panelach, corocznych zlotach dogmatyków polskich. W egzemplarzu *Dzieł wybranych* św. Tomasza, prezencie, czytam dedykację ofiarodawcy z dnia 24 grudnia 1996 roku, charakterystyczne dla niego połączenie ciepła i dowcipu: „Kochanemu Księdzu Jerzemu Szymikowi z serdecznym Szczęść Boże”. Dzieliła nas geografia (ATK/UKSW – KUL/US), ale łączyło znacznie więcej: próbowałem cierpliwie się uczyć dróg, które przemierzał odważnie, znacząco dla nas młodszych, starszy ode mnie o pół pokolenia.

Lecz chyba jednak najbliższe z nim pokrewieństwo odczułem wtedy, kiedy w wywiadzie-rzece tak spuentował dziesięcioletnie czekanie na docenturę (PRL, lata 70.) i tym samym swoją dziesięcioletnią nieobecność na radach wydziału: „Wielka oszczędność czasu. Nieustannie podziwiam wspaniałość Bożej Opatrzności nad nami” (Salij, 2001, s. 243). Do Opatrzności podchodzę z bojaźnią (bożą), ale ta oszczędność czasu i stosunek do szacownych obrad... Przeczytać to, usłyszeć: bezcenne. O posłuszeństwie zakonnym: „przeor kazał mi zrobić prawo jazdy. Protestowałem, bo wiedziałem, że nie mam urody do jeżdżenia samochodem. Prawo jazdy uzyskałem, ale ostatni raz prowadziłem auto podczas egzaminu” (Salij, 2018, s. 28). Nigdy przed nim nie spotkałem teologa, który by wyznał bez ogródek: „uwielbiam modlić się psalmami złorzeczącymi” (Salij, 2001, s. 23). Wprawdzie komentarz to wyznanie nieco łagodzi („modlę się wtedy przeciwko grzesznikowi, który we mnie siedzi” [tamże]), ale czytając uważnie pisma Salija (i poznając go dzięki temu nieco), mam wrażenie, że chodzi w tej modlitwie nie tylko o własne nawrócenie...

Bo Ojciec Jacek ma temperament polemisty, temperament, rzekłbym, „powściągany”, ale wyraźny. I bardzo dobrze. Czytelnicy jego pism pamiętają dobrze te *loci* jego pism, w których zmagają się z opinią/tezą przeciwną jego wierze/poglądom, jak wyostrza wtedy się jego pióro... Z upodobaniem cytuję świętego Tomasza, który żałował, „że współcześni mu teologowie nie znają przeciwnych doktryn w takim stopniu, w jakim Ojcowie Kościoła znali współczesną sobie filozofię pogańską” (Salij, 1995, s. 140). Bo przyświeca mu ten sam cel, co Doktorowi Anielskiemu: bronić wiary – by dzięki tej wiedzy „mądrą odpowiedzią zamknąć usta przeciwnikowi i obronić prostaczków przed zgorzeniem” (tamże).

Mógłbym w tym momencie podać kilkadziesiąt przykładów ostrości polemicznego pióra Ojca Jacka. Ograniczę się do trzech, moich ulubionych. Pierwszy dotyczy współczesnego New Age, popłuczyn starożytnej gnozy: „uchylanie się od uzasadniania swoich ideologicznych pomysłów, [...] alergia na modlitwę i samo nawet pojęcie Boga osobowego, [...] nienawiść do Kościoła, [...] skłonność do wzniosłego paplania o Chrystusie, przeplatane błuźnierzstwami przeciwko Chrystusowi prawdziwemu, który jest Synem Bożym i Zbawicielem” (Salij, 2001, s. 298). Drugi dotyczy kanonizowanego w pewnych kręgach ojca psychologii współczesnej, Ka-

rola Gustawa Junga: „to, co czytałem u niego o astrologii, wydało mi się stekiem bzdur” (Salij, 1986, s. 136). Trzeci jest początkiem odpowiedzi na pytanie dziennikarza („z czym kojarzy się Ojcu słowo ‘parafianiszczyzna?’”): „Z pychą ludzi, którzy większość swoich bliźnich uważają za hołotę. A także z dzieleniem świata na centrum i peryferie, a to mnie śmieszy” (Salij, 2001, s. 276).

10.

„Osobiście jestem za taką otwartością Kościoła, która polega na otwieraniu okien, a nie na burzeniu ścian” (tamże), napisał. Zapewne w ciągu ostatnich trzydziestu lat wolnej Polski przeżył i przecierpiał wiele rozczarowań (Fenrych, 2017, s. 43). O niektórych pisze wprost, jak choćby o sytuacji, kiedy ważyły się losy ustawy o dopuszczalności aborcji w latach dziewięćdziesiątych. Mówił: „Sprawa stosunku do dziecka poczętego to [...] sprawa, co do której poczułem się naprawdę oszukany. Nie byłem regularnym czytelnikiem ‘Gazety Wyborczej’ i dopiero po pół roku jej istnienia zorientowałem się, że nie jesteśmy już po tej samej stronie” (Salij, 2001, s. 244). W innym miejscu konstatuje gorzko: „Kiedy oceniam siebie z tamtych lat, muszę powiedzieć, że byłem niezwykle naiwny” (tamże, s. 230). Jak to wygląda dzisiaj – A.D. 2019 – nie ważę się oceniać, ale rozczarowanie to normalna sytuacja proroka, jeśli stale podpisuje się on pod biblijną regułą potwierdzoną własnym losem przez tyle już lat: „zawsze Boga należy słuchać bardziej niż ludzi” (tamże, s. 245).

Ale to wszystko jedynie zmarszczki na wielkiej tafli spokojnego morza. „Dobrego lub złego człowieka można rozpoznać szczególnie po tym, czym raduje się jego wola” (Salij, 1995, s. 63) – pisze święty Tomasz. A Ojciec Jacek dodaje; „trwała dyspozycja do radowania się autentycznym dobrem jest najbardziej nieomylnym znakiem prawości człowieka” (tamże). Wierność Ewangelii owocuje słodyczą i lekkością (tamże, s. 65). Taki jest owoc wolności od ciężaru, utrapień i goryczy grzechu: *delectatio*, *gaudium*, stan satysfakcji życiowej, „odpoczynek w osiągniętym dobru” (tamże, s. 66, 63). *Delectatio divina, in Deo*.

Decor ordinis, piękno porządku – tym pojęciem Tomasz z Akwinu w *Contra gentiles* nazwał tę właściwość rzeczy stworzonych, w której Bóg udziela im podobieństwa do samego siebie (tamże, s. 100). Tym, co porządkuje ku pięknu jego myśl i tezy, to *sensus catholicus* i *sensus Ecclesiae* ich Autora – nie mam wątpliwości. „Życie dominikanina winno być jednoznacznie teocentryczne” – wyjaśniał przed laty – i to według trzech zasad: *Contemplari et contemplata aliis tradere; lauda-*

re – benedicere – praedicare; studium assiduum (Salij, 2001, s. 133-134). Co się przekłada: kontemplować i dzielić się owocami kontemplacji; wysławiać Boga – być życzliwym ludziom – głosić słowo Boże; ustawicznie studiować.

Że jego teologia jest być może zbyt ambitna jak na nasze postmodernistyczne czasy? On sam pisał w *Esejach tomistycznych*, w innym kontekście, lecz jakże proroczo: „program stanowczo zbyt ambitny jak na tę ziemię, ale na tym właśnie polega wielkość Ewangelii, że nie mieści się ona w ramach czysto ludzkiego realizmu” (Salij, 1995, s. 155).

I nie mam też wątpliwości, że czasy Ojca Jacka Salija OP i jego pism to zarazem wielkie czasy polskiego Kościoła, których Ojciec Jacek jest i emanacją, i współtwórcą.

ks. Jerzy Szymik
Pszów, 5 listopada – 14 grudnia 2019 r.

Bibliografia:

- Chenu M. D (1974), *Wstęp do filozofii św. Tomasza z Akwinu*. Warszawa.
- Fenrych Z. (2017). Nadzwyczaj skromny łobuz... Ojciec Jacek Salij OP. W: J. Kupczak, C. Smuniewski (red.), *Credo Domine. Adiuvā incredulitatem meam. Księga jubileuszowa dedykowana Ojcu Profesorowi Jackowi Salijowi OP* (s. 15-43). Poznań-Kraków.
- Janowski P. (2009), Nominalizm. W: E. Gilewicz i inni (red.), *Encyklopedia katolicka*, t. XIII (kol. 1365-1368).Lublin.
- Nossol A. (1984), *Teologia bliższa życiu. Wpływ teologii na egzystencję chrześcijańską*. Opole.
- Ratzinger J. (2018), *Wiara w Piśmie i Tradycji* (Opera Omnia, t. 9/1). Red. pol. K. Gózdź, M. Górecka. Tłum. J. Merecki. Lublin.
- Salij J. (1994), *Dylematy naszych czasów*. Poznań.
- Salij J. (1995), *Eseje tomistyczne*. Poznań.
- Salij J. (1973), Kościół a małżeństwa rozwiedzionych. *W drodze 1 nr 2*, s. 67-75.
- Salij J. (1980), *Królestwo Boże w was jest*. Poznań.
- Salij J. (1970), Małżeństwo chrześcijan jako udział w paschalnym misterium Chrystusa. *Ateneum Kapłańskie 75*, s. 17-28.
- Salij J. (1986), *Pytania nieobojętne*. Poznań.
- Salij J. (1984), *Słowo wstępne*. W: Św. Tomasz z Akwinu, *Dzieła wybrane* (s. 5-6). Oprac. i tłum. J. Salij. Poznań.
- Salij J. (1983), *Słowo wstępne*. W: *Tomasz z Akwinu, Ewangelia Ojców Kościoła* (s. 5-14). Wyb. i tłum. J. Salij. Kraków.
- Salij J. (2001), *Świętowanie Pana Boga [rozm. A. Petrowa-Wasilewicz, J. Borkowicz]*. Kraków.
- Salij J. (1989), *Tajemnica Emmanuela dzisiaj*. Poznań.
- Salij J. (1975), Teologia Anny Kamieńskiej, *Tygodnik Powszechny* 29 nr 10, s. 4.
- Salij J. (2018), Wiara jest żywa [rozm. M. Jakimowicz], *Gość Niedzielny* 95 nr 16, s. 28-29.
- Salij J. (1987), *Wstęp*. W: Św. Tomasz z Akwinu, *Wykład pacierza* (s.6). Tłum. K. Suszyło, M. Starowieyski, W. Giertych. Poznań.
- Smuniewski C. (2017), Chrześcijaństwo o wojnie. Refleksje inspirowane poszukiwaniem i „odpowiedziami” ojca profesora Jacka Salija OP W: J. Kupczak, C. Smuniewski (red.), *Credo Domine. Adiuvā incredulitatem meam. Księga jubileuszowa dedykowana Ojcu Profesorowi Jackowi Salijowi OP* (s. 495-509). Poznań-Kraków.
- Surówka W. (2017), Polska Ojca Jacka. W: J. Kupczak, C. Smuniewski (red.), *Credo Domine. Adiuvā incredulitatem meam. Księga jubileuszowa dedykowana Ojcu Profesorowi Jackowi Salijowi OP* (s. 527-541). Poznań-Kraków.
- Szymik J. (2006), *Cierpliwość Boga*. Katowice.

„DELECTATIO ET DECOR ORDINIS.” ABOUT THE THE- OLOGY OF JACEK SALIJ OP

SUMMARY

Which word can summarise the huge oeuvre of father Jacek Salij? What is the key? How can you define the theology which is both Theocentric, and Christocentric; consequently ministerial towards the Church, man, “spiritual seekers”; constructive in theses and polemical; intransigent towards foolishness, naivety, barbarity; creative and deeply set in the most outstanding philosophical and theological tradition; creating identity and cooperating with culture, literature and arts; engaging all intellectual powers into matters of faith and ethos; professional, research, erudite and ministerial, close to life, existential; Polish and universal, substantively systematized and formally diverse...? Here is Thomas-like *decor ordinis* in Salij’s life and ...

Article submitted: 15.12.2019; accepted: 10.01.2020.

Ks. Jerzy Szymik